Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 22. MAJA 1921. Nr. 21.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WYPRAWA ZŁODZIEJSKA.



Przedstawiamy wam bandę:
Pogodzeni złodzieje
Skoro tylko ściemnieje
Idą razem na „grandę".

Ku Polonji zmierzają...
Policjanta, co stoi,
Żaden z nich się nie boi;
Bo się cofnie przed zgrają.

WICEK SOCJALIK.



Pedają, co jak Pan Bóg chce kogo za grzychy być karzący, to mu rozum odbiro. Widzi mi się, co on Lojd Drożdż musiał psiokrew okrutnie nagrzyszyć, kiedy psiokrew z rozumu jego ostały nici. Loczygo ten zatracony sufragan jezd nas psiokrew nienawidzący nie wim, ale możno psiokrew nienawidzić, a głupim nie być. A ten ci kalika peda co Słuńsk ode 600 lat jezd do Prusoków należący, co to jest psiokrew ziemia szwabska, Polaki dopiru ode lat kilkudziesińciu zaczeny psiokrew do nigo przychodzić i polskość na nim robić.

Okrutnie u nas beło psiokrew dużo śmichu z naszych panów mienistrów z domowym wykształcyniem. A przecie nie nalazłby się ani jeden, któryby nie beł się psiokrew wstydzący takie obełgancje puskać nie ino w syjmie, ale nawyt w najprewetnijszym mijscu. Widno, co on Lojd nawyt i domowygo wykształcynia nie powąchał. Ferdyk jezd przypuszczający co się skiś skirzył w jakimś jangielskim „Odrodzyniu“ i w nieprzytomnym stanie beł gwarzący.

Pedajom tyż co psie głosy nie idom w niebiosy. Jeśli to prowda, to i z głosu onygo Lojda nie potrzebujemy psiokrew być się smucące i mogemy mu pokazać pyrskie oko. Ale jeżeli to nieprawda? Jako mądry gospodarz pilnujmy obejścia i pola, opatrzmy zamki, przygotujmy gwery, bo od złodzieja trzo sie psiokrew bronić.

BAJKA O BRYTANIE.

Na folwarku, co dawne pamiętał już czasy,
Żyło psów kilkadziesiąt rozmaitej rasy,
Co idąc śladem ludzkiej braterskiej miłości
Szczekały wciąż na siebie gryząc się o kości.

Ufny w swą siłę Brytan sposobem zdradzieckim
Wszedł w przyjaźń z łotrem znanym psem kun-
(dlem niemieckim
I postanowił objąć wszechpsią gospodarkę,
Wymierzając każdemu nędzną jadła miarkę,
Aby sam się mógł tuczyć, po uszy obżerać,
I całym bratnim rodem jak psem poniewierać.

Stało się. Psy zostały na łasce satrapy
I poznały nad sobą ciężar jego łapy.
Każdy musiał poświęcać dla niego swe trudy
I co znalazł, zarobił, zanieść mu do budy.
Brytan tłuściał, psy chudły. Tylko w kundla
(szczęki
Wpadał czasami większy ochłap z pańskiej ręki.

Lecz w końcu to psie życie psom się już sprzy-
(krzyło
Więc raz chart, co był większą obdarzony siłą,
I wyżeł co miał olej, nie trociny w głowie,
Zwołali psią naradę pod lasem przy rowie.
Gdy żale wyszczekano, wyżeł rzekł: Ma rada:
„Wszystkim nam solidarnie iść odtąd wypada
„Pojedynczo każdego brytan z nas pokona —
„Nie chowajmy pod siebie ze strachu ogona,
„Lecz uderzmy na wroga, a wolności brzaski
„I dla nas zaświtają“ (przeciągłe oklaski).

Z narady więc wypadło, by nazajutrz zrana
Wszystkie psy się rzuciły razem na brytana.
Wykonano przysięgę — plan opracowano.

I rzeczywiście skoro zaświtało rano
Ledwie brytan ziewając przetarł sobie oczy,
Patrzy, a tu gromada jakaś wielka kroczy...
Biegną wyżły, owczarki, charty i jamniki
Pudle i inna psiarnia. Sprawiają swe szyki
I z wyciem: śmierć ciemiężcy! zataczają koło.
Brytan „przygotowaną z góry“ pod stodołą
Pozycję obejmuje, lecz i tu gromada
Wściekła, kły wyszczerzając, zewsząd go opada.
Niedługo trwała walka: despota wcielony
Na śmierć przez swych wasali został zagryziony.

Morał z tej bajki taki: krzepmy się nadzieją,
Że i narody z czasem jak te psy zmądrzeją.
I zrobią raz porządek z tym ludzkim(?) Brytanem,
Który całego świata pragnie zostać panem.

Z CHWILI.

Za wygórowane ceny skazano Jana Leśniewicza właściciela restauracji „Odrodzenie“ na 5000 marek lub 10 dni aresztu. A „Ill. Kurjer Codz.“ dopiero co z „przyjemnością konstatował“, że ceny w Odrodzeniu nie przewyższają cen innych restauracji krakowskich, a nawet w wielu wypadkach są niższe“. Widocznie urząd walki z lichwą ma inną niż Kurjer orjentację polityczną.

Karę 15,000 marek lub 30 dni aresztu wymierzono kupcowi Zdanowiczowi (ul. Sławkowska) za brzydki zwyczaj pobierania cen paskarskich.

Prosimy o ciąg dalszy.

W Poznaniu w drugi dzień Zielonych Świąt urządzono „dzień trzeźwości i ofiary“. W Krakowie w dniu tym czyniono... ofiarę z trzeźwości.

Odbywa się zjazd psychiatrów polskich w Poznaniu. Jednocześnie donoszą o zmianach w gabinecie warszawskim. Prawdopodobnie między tymi dwoma faktami zachodzi związek przyczynowy.

Słynna uczona p. Curie-Skłodowska pojechała do Ameryki po ofiarowany jej przez Amerykanki gram radu. Ponieważ występuje wszędzie jedynie jako p. Curie i o tem, że jest Polką nic nie wspomina, możeby nasze Polki zechciały jej ofiarować równie cenny gram patrjotyzmu.

Ponieważ Amerykanie zabrali się u nas do kultywowania filantropji, dotychczasowe nasze instytucje filantropijne zwijają pomału swoje namioty. Gmach fundacji Helclów, wynajęto w połowie Izbie skarbowej i polsko-amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Na województwo krakowskie zajęto gmach fundacji Lubomirskich. — Powinno za tym przykładem pójść i Towarzystwo Dobroczynności, gdyż hiperprodukcja filantropji może być szkodliwą.

Z powodu „nagrody Djany“ za najpiękniejsze kształty kobiece z pokazem zdrowia i siły, „Kurjer warszawski“ w nrze 126 zwraca uwagę na „świetne wyniki metody Heberta, kształcącej mięśnie brzucha i pleców w sposób niezmiernie harmonijny, a pożyteczny ze względu na zaszczytną powinność macierzyńską, od której nie uchyli się nigdy kobieta zdrowa i dobrze rozwinięta“.

O ile nam wiadomo nawet kobiety mniej dobrze rozwinięte od tej „powinności“ zaszczytnej uchylać się nie pragną.

Pokazuje się, że zbiory Akademij Umiejętności są zagrożone, gdyż w gmachu jej pojawiło się dużo myszy. Sprawiła też sobie... kota.

Z PORADNIKA LEKARSKIEGO.

Angielska choroba.

Angielskiej choroby przyczyny istotne:
Powietrze nieczyste, mgliste i wilgotne,
We fabrycznych dymach ciągłe przebywanie.
Czystości w kierunku każdym zaniedbanie,
Pokarmy co azotu mały procent mają,
Zbyt wiele natomiast węgla zawierają.

Angielskiej choroby zwykłe są objawy:
Żarłoczność olbrzymia, chęć na cudze strawy,
Brzuch wciąż naprężony i stale rosnący,
Stolec niesłychany smród rozpuszczający
Krzywizny, co rujnują i moralne zdrowie,
Wreszcie objaw ostatni: pełno wody w głowie.

Angielską chorobę wyleczyć nie trudno.
Należy usunąć żarłoczność paskudną,
Jednocześnie trzeba we właściwą porę
Lać wodę na głowę i na części chore,
A najlepszym środkiem, powiedzmy wyraźnie
Jest sprawić choremu należytą łaźnię.

„PRZYKRE“ OMYŁKI DRUKU.

Dobrzy korektorzy gwałtownie wymierają. Pisma roją się od błędów druku.

Oto kilka z nich **autentycznych** zebranych w ciągu dni kilka:

W „Wieku Nowym“ w ustępie poświęconym jen. Zielińskiemu, autor napisał, że jenerał o polityce „mówi n i e c h ę t n i e“, zecer zaś złożył, a korektor przepuścił: „mówi n i e d o ł ę ż n i e“.

„Kur. Warszawski“ w nrze 130 pisze: „Eskadra lotnicza nieocenione położyła zasługi w operacjach przeciko hordom bolszewickim i przyczyniła się do ich p r o g r a m u“... Oczywiście miało być: „pogromu“.

„Czas“ w nrze 107 pisze o jednym z powstańców górnośląskich, że „poległ śmiercią b o l s z e w i c k ą“. Oczywiście miało być: „bohaterską“.

Ogromnego kłopotu zecerom i korektorom narobiła Akademja Umiejętności, nagradzając uczoną pracę prof. Semkowicza: „Ród Awdańców w wiekach średnich“. „Czas“ wydrukował „Adwańców“ (widocznie mu się adwent przypomniał). „Goniec zna ród „Ardwańców“ (coś z łacińska namiętnością trąci), w Kurjerze P. nazywają się oni Awdamcami (od „damiec), wreszcie w jednem z pism wielkopolskich (tytułu zapomnieliśmy) „Nardańcami“. Jeszcze krok, a wyjdą na „Nartańców“ zakopańskich, lub „Narwańców“ politycznych.

FANTAZJA.

Różdżką Duch Święty paskarzy bić radzi,
Różdżka lichwiarzom również nie zawadzi,
Różdżka napędza rozumu do głowy,
I wykorzenia nikczemne narowy,
Bo to argument i silny i zdrowy.
Ach! jakże pięknie-by to wyglądało
Gdyby krwią ludzką utuczone ciało
Na ławie prostej pod Sukiennicami
Drgało boleśnie pod rózgi razami,
A lud zgromadzon — głośnymi oklaski
Tłumił paskarskie jęczenia i wrzaski.

Patrz: oto wiodą tłustego rzeźnika,
Wstydzi się, wzroku ludzkiego unika;
Sędzia mu każe spuścić szarawary
I gołe ciało wystawić do kary.
Próżno się prosi, zaklina na bogi,
Bo już na melon sypią się batogi,
Pierwsze pięć za to, że ceny podnosił,
Drugie, że tłuszcze tajemnie wynosił,
Trzecie, że kości dorzucał połowę,
Czwarte, że wołu zamieniał na krowę,
Piąte, że nosa do góry zadzierał
I ludźmi jakby bydłem poniewierał.

Patrz: oto ciągną tu żyda za brodę,
Który nalewał do butelek wodę,
Brał po sto marek za śmierdzące „Kuba“...
A oto stanu kupieckiego chluba

Właściciel firmy, co sporo lat liczy —
Ma ośm miljonów z paskarskich zdobyczy...
Za nim podąża pod osloną straży
Król serc niewieścich — ozdoba paskarzy:
Pewnej centrali szef departamentu.
Dajcie mu miljard wyda go do szczętu,
Połowa pójdzie dla „dam“ na zasiłki...

———

Temu na prawo ziemniaczane zgniłki
Przyniosły marek coś sześćset tysięcy.
Temu na lewo rolniczo-bydlęcy
Wydział oczyścił wieś i kamienicę,
A oto szlagon: ogorzałe lice,
Wąs zawiesisty, — w sam raz do kontusza.
Ach! ta poczciwa, nawskróś polska dusza,
(Szczyci się przodkiem z dnia „trzeciego maja“)
Urządzał pasek na mąkę i jaja.
A przy nim stoi „kmiotek“ nasz kochany
Zacny, uczciwy, choć przyłóż do rany,
Na twarzy jego szlachetność wyryta:
Brał siedm tysięcy za cetnarek żyta.
A oto wiodą damulkę w jedwabiach
Wdowę nieślubną po dwóch czy trzech hrabiach
Ta oszczędności przez pracę zdobyte
Włożyła w cukier, mydło, okowitę...
Trzęsie się biedna, we łzach toną oczy,
A tu pachołek ku niej z rózgą kroczy.
Rzadka pięknego widoku okazja...

— — — — — — — — —

Jaka to szkoda, że to jest fantazja! b.

DLA ŚCISŁOŚCI.

— A pan szanowny jakie zajmuje stanowisko?

— Jestem urzędnikiem Puzappu.

— Przepraszam bardzo, ale prosiłabym o ściślejsze określenie: czy takim, co już ukradł, czy takim co dopiero ukradnie.

KROL TOTALIZATORA.

(Korespondencja z Warszawy)

Nareszcie wracamy do normalnego życia; na polach mokotowskich zakwitnął totalizator.

Więc co zacnego jest w Warszawie
Ma czynny udział w tej zabawie:
Subjekt, co kradnie pryncypała,
Dama, co cnoty zapomniała,
Kelner „barowy“, dziewic faktor,
Rewolwerowy szef-redaktor.
Szuler, łapownik, aktor, szpicel,
Grandziarz, doliniarz, lichwiarz, hycel.

i tak dalej. Słowem małe, ale dobrane towarzystwo. Ze stałych totalizatorowiczów ubyli tylko czynownicy i oficerowie moskiewscy, ale miejsce ich wypełniła olbrzymia banda paskarzy. A każdy ze swoją ubrylantowaną damą serca, która przed wojną garnki myła.

Przez dwa pierwsze dni wyścigów obrót w totalizatorze wynosił trzy miljony marek. Dowód to bogactwa kraju. Brak nam tylko ptasiego mleka, które zastępuje Full cream condensend Milk.

Na cześć p. Jurjewicza, prezesa końskiego, wydamy obiad. Zdechlaki hrabskie, zbogaceni wsiowi paskarze

podniosą zdrowie zasługi męża,
co się dla dobra kraju natęża
i aby życie było nam słodkiem,
łaknące rzesze obdarza totkiem“.

Mamy niepłonną nadzieję, że ministerjum kultury utworzy nową sekcję ekwofilstwa i totalizatoralogji, na którego czele postawi p. Jurjewicza, który gdy Haller walczył pod Kaniowem, a Warszawę gniotła pikelhauba niemiecka, urządzał dla Moskali wyścigi konne w Kijowie i Odessie.

JEDYNY ŚRODEK.

Spotkałem wczoraj rozpromienionego przyjaciela.

— Powiadam ci wspaniały zrobiłem interes. Będę miał najlepszą mąkę, biały cukier...

— A to w jaki sposób? Bój się Boga, gadaj, gadaj, poradź... — bo ja nie mam.

— Będziesz miał, jak pójdziesz za moim przykładem...

— Nie drażnij się ze mną, mów wyraźnie!

Przyjaciel mój obejrzał się, czy kto nie podsłuchuje i szepnął mi na ucho: Wracam od rabina, przeszedłem na wiarę żydowską.

WIELKA RADOŚĆ.

W Krakowie radość nie mała —
Śmiech w około się rozchodzi —
Ucieszona ludność cała
Tańczą, skaczą starzy, młodzi!
Będą zgromadzenia liczne —
Przeróżne uroczystości —
Wiece entuzjastyczne
Okrzyki pełne radości!
W radzie miejskiej posiedzenia
Uroczyste i wspaniałe —
A w teatrach przedstawienia,
Co trwać będą noce całe!
Z dachów różnokolorowe
Flagi będą powiewały —
Liczne muzyki wojskowe
W dzień i w nocy przygrywały!
Nawet place i ulice
Dotąd w błocie pogrążone —
Przy ogólnym tym zachwycie
Będą pięknie zamiecione!
Skąd radości tej nawały?
Która, coraz większą co dnia?
Bo o markę potaniały
U nas bułki od tygodnia!

W DNIU IMIENIN.

— Przyjmij pan szczerze życzenia lepszych czasów, spokoju, zasłużonego na starość odpoczynku, oraz wszelkiej pomyślności dla swych prawnuków.

— Dla prawnuków? dlaczego nie dla mnie?

— Bo życzenia dla Polaka o ile są szczere, muszą być obecnie czynione zaczynając dopiero od czwartego pokolenia.

SZKOŁA ŻYDOWSKIEGO HANDLU.

— Czemu ty, Moryc, oddał swojego syna na praktykę do Krydenmachera i Sp.? Przecie oni poczebują za parę miszącówzrobicz benkełe!

— Niech sze uczy. Ja chce, coby on był bardzo bogaty.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja sze bardzo ucieszałem
Od szwęta Napoleona,
Bo, że bardzo go kochałem,
To powszechnie rzecz wiadoma!
By go uczcić tydzień cały
Majufes z wielkim zapałem
Moje dzeczi wciąż szpiewały!
H o i c h Napoleon ja wołałem!
Syn mój, co un Naftalego
Imię nosił, zachwyconem
Buł, że teraz od dnia tego
Zowie sze Napoleonem!
Napoleon pełen chwały
Był we wszystkie cnoty zdobny —
Zwyciężył szwat prawie cały,
Do Mojżesza był podobny.
Oba dowódzcami byli,
Tęgimi jenerałami —
Obaj wojny prowadzili —
Obaj byli zwycięzcami!
Obaj prawa nadawali,
Które były bardzo ładne,
Szwat mądrością zachwycali.
Rządy ich buły paradne!
Gdyby nie żymy zdrożnoszci,
Którym nikt nie zdołał sprostać,
Nie ulega wątpliwości,
Mógł Napoleon carem zostać!
Nie raz gdym jest zachwycony
Jegi ogromną wielkością,
Miszle: Napoleon wielbiony
Tajnym żydem był z pewnością!

W GŁOWIE BAWARJI.

Maciek Kraliński, właściciel pięknej wioski, był wdowcem i ojcem nadobnej córki Zosi. Jego marzeniem było dostać za zięcia kogoś, któryby tak jak on dalej na wsi wzorowo gospodarował. Zosia jednak zakochała się w malarzu, Janie Paleckim, który o gospodarstwie nie miał wyobrażenia i należał do tak zwanych k u b i s t ó w, którzy oprócz kwadratu wszystko malują we formie kwadratowej: Słońce, księżyc, ludzi, zwierzęta itp. Na takiego zięcia pan Maciej absolutnie zgodzić się nie chciał. Zosia jednak oświadczyła mu, że jeżeli nie zostanie żoną Paleckiego, to albo nigdy zamąż nie pójdzie, albo wstąpi do klasztoru. Gdy ojciec zabronił Paleckiemu wstępu do domu, straciła Zosia humor, a wygląd jej był coraz gorszy. Ojciec, aby jak mówił, miłość ku Paleckiemu Zosi z głowy wywietrzała, postanowił odbyć w jej towarzystwie większą podróż. Zwiedzili też wiele miast; Zosia jednak czas dłuższy nie odzyskała dawnego humoru, a stało się to dopiero, gdy przybyli do Monachium. Dlaczego? to się dopiero później pokazało.

W Monachium na tak zwanej Künstlerwiese stoi kolosalnych rozmiarów statua, przedstawiająca Bawarję. Statua ta jest wewnątrz pusta, a po żelaznych schodach tam umieszczonych, można się przez wąską szyję statuy dostać do jej głowy, gdzie są kanapki dla kilku osób. Oczy statuy są puste i przez nie widzieć można całe Monachium. Pan Maciej wraz z Zosią weszli do głowy statuy, chociaż przesunięcie się pana Macieja przez szyję wobec jego tuszy nie odbyło się bez trudności. Po jakimś czasie, gdy chcieli z wnętrza statuy wydobyć się, dla Zosi nie przedstawiało to żadnych trudności, — ale dla pana Macieja wobec jego tuszy stało się niemożliwem. Próbował najpierw przesunąć się nogami, potem głową, ale pomimo, że Zosia ciągnęła go za ręce i za nogi, przez wąską szyję statuy przesunąć się nie mógł. Pan Maciej klnąc na czem świat stoi, musiał w głowie statuy pozostać, a po dłuższym namyśle polecił Zosi, aby poszła do miasta i przywołała lekarza, który może znajdzie jaką radę na wydobycie się z głowy statuy. Dopiero wieczór wróciła Zosia w towarzystwie Paleckiego, który na studyach pozostawał w Monachium i oznajmiła ojcu, że przy jego pomocy udało jej się odszukać doktora, który na drugi dzień rano przybędzie. Zjawienie się Paleckiego w towarzystwie Zosi wywarło na p. Macieju bardzo przykre wrażenie i nie udobruchał się nawet, gdy Palecki razem z Zosią, aczkolwiek bez rezultatu, ciągnęli go za nogi, aby go z głowy statuy wydobyć. Noc musiał przepędzić w głowie statuy. Na drugi dzień rano zjawiła się Zosia razem z Paleckim i przyniosła ojcu śniadanie, a gdy doktor przybył i zmierzył objętość szyji statuy i objętość p. Macieja, oświadczył, że o jego przesunięciu się przez szyję niema mowy, że operacja nie jest wskazana, że najlepiej by było przebyć karlsbadzką kurację, co jednak wobec sytuacji trudnem jest do przeprowadzenia i zapowiedział swoją wizytę na drugi dzień gdyż ma nadzieję, że może dla uratowania p. Macieja coś wymyśli. P. Maciej był co raz to w gorszym humorze i na przyniesiony mu przez Zosię razem z Paleckim obiad nawet nie spojrzał, obawiając się, że jeszcze większej tuszy nabierze. Zmuszony drugą noc przepędzić w głowie statuy, klął przez całą noc więcej ani-

żeli to poprzód całe życie uczynił. Rano raźno przybył doktór i skonstatowawszy, że objętość pana Macieja zmniejszyła się o pół centymetra, zrobił nadzieję, że jeżeli tak dalej pójdzie to za dni kilka przesunięcie się przez szyję statuy będzie możliwe. W tym dniu p. Maciej obiadu także nie jadł, a gdy przez oczy statuy widział spacerujących Zosię i Paleckiego, pozostawał w ciągłem rozdrażnieniu.

Wieczór, gdy znów go Zosia z Paleckim odwiedziła, a stopień jego rozdrażnienia dosięgnął szczytu, na jego usilne prośby oboje próbowali przez szyję statuy wyciągnąć go z głowy, co nareszcie po największych wysiłkach z ich strony udało się. Pan Maciej aczkolwiek przy tej operacji część jego ubrania poszła w strzępy, a także skóra na ciele odniosła liczne obrażenia, czuł się jak nowonarodzony.

Natychmiast też starał się swoje nadwyrężone siły wyreparować piwem bawarskiem. Przy kolacji, gdy się jego humor poprawił i gdy uznał zasługi Paleckiego przy jego wydobyciu z głowy statuy, już nie sprzeciwiał się małżeństwu Zosi z Paleckim pod warunkiem, że Palecki poświęci się agronomii. Palecki chętnie na to przystał, zwłaszcza, że przyszedł do przekonania, że nie wszystkie rzeczy są kwadratowe i dziś jest małżonkiem pięknej Zosi i znakomitym gospodarzem.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Ujadania patryjotyczne.

Obrzydliwy partykularyzm kwitnie aż miło. Słychać wciąż szczekania (grzeczniej wyrazić się trudno) na Warszawę, Kraków, Lwów, Poznań. Gdybyż to była poważna krytyka — nie mielibyśmy nic przeciw temu. — Brat bratu ma prawo wytknąć błędy, wezwać go do poprawy. Ale to, co mamy na myśli, to proste oszczerstwa, idjotyczne, z palca wyssane zarzuty.

Oto np. jakiś p. C. J w nrze 120 warszawskiego „Narodu" pisze między innemi o Krakowie co następuje:

„Czy była rocznica Chopina, czy Mickiewicza, czy Słowackiego czy Kościuszki, na nalepkach w Krakowie zawsze figurował Franz Josef (p. C. J. nawet porządnie po niemiecku tych imion napisać nie umie!) ze swymi baczkami i tylko napisy opiewały za każdym razem inaczej"...

O dardański... koniu Jezusowy! Kiedyś to widział? Albo nigdy na takiej uroczystości nie byłeś w Krakowie, albo ci jakiś podobny tobie mentecaptus napłótł bajek — albo może obchodziłeś te rocznice w stanie zupełnej alkoholicznej nieprzytomności.

Mniej trochę dziwimy się, że znalazł sie taki obserwator, jak temu, że znalazł się taki dziennik, który takie bezmyślne bzdury drukuje.

Kiedy jaki cudzoziemiec przez głupotę lub tendencyjnie pisze o nas niedorzeczności lub rzuca nam w twarz obelgi — cała nasza prasa oburza się na niego. Ale wolno dziennikowi polskiemu pleść smalone duby o całych prowincjach i ogniskach życia narodowego, wolno je obrzucać błotem potwarzy.

Czy przestały już obowiązywać rozum i uczciwość?

II. Protest artystów.

W warszawskiem Tow. Sztuk pięknych urządzono wystawę formistów. Przeciw temu ogłosiło protest grono artystów malarzy.

W proteście tym czytamy między innemi:

„Wystawa formistów zajmuje aż trzy sale frontowe, a zaledwie szczupłe pozostawiając miejsce dla innych dzieł sztuki...

„Poprzedzający obecną ekspozycję „formistów", salon doroczny stanowił także niejako tło dla uprzywilejowanej grupy artystów tego samego co „formiści" typu, których uhonorowano tam oddzielną, najwidniejszą i najlepszą salę lokalu wystawowego, troskliwie odseparowując od całej „reszty" eksponatów, chaotycznie rozrzuconych po innych salach, jako zbędny balast lub nieuniknione zło, które jednak do czasu jest się zmuszonym tolerować.

„Wobec powyższego, niżej podpisani artyści warszawscy, a z nimi niewątpliwie i uświadomiona część społeczeństwa polskiego, orjentując się już dzisiaj, aż nadto dokładnie w szkodliwej dla rozwoju sztuki polskiej robocie, dojść muszą do tego jedynie smutnego wniosku, iż obecny komitet Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, powierzony mu obowiązek strzeżenia ideowych spraw sztuki polskiej, w roku bieżącym źle spełnił. Bo nie można żadną miarą zgodzić się na to, ażeby instytucja, powołana do krzewienia kultury artystycznej i narodowej zarazem, do wychowywania estetycznego społeczeństwa, do sprawiedliwej i rzetelnej służby sztuce i artystom, była tak bezmyślnie powolna pewnym, narzuconym jej z zewnątrz przez zachłanną grupę nieuków, ideom i idei tych rzecznikom, godzących nawet często z bezgranicznym cynizmem w to wszystko, co dla polskiego artysty i obywatela jest i zostanie świętością.

„Zachęcie nie wolno deprawować ogółu, a przedewszystkiem młodzieży naszej za pomocą wystaw podobnych do ostatniej, gdzie się panoszy już nietylko brutalne wyuzdanie, lecz nawet pełne perfidji bluźnierstwo i gdzie estetyczne i etyczne ideały są bezczeszczone".

Tak protestują artyści warszawscy.

W Krakowie kubek w kubek postępuje tak samo Tow. Sztuk Pięknych, a nie odezwał się ani głos protestu.

Czyżby artyści krakowscy mieli mniej odwagi, lub czyby nie pojmowali, że instytucja mająca służyć sztuce polskiej, pracuje nad jej poniżeniem i kompromitacją?

III. Znaczenie komplementu.
(Djalog).

Maryla: Bardzoście się Panowie nudzili bez nas?

Wiktor: Nie mieliśmy czasu. Leon opowiadał arcyzajmującą historyjkę o kobietach, chcąc dać mi możność wykazania swej bezstronności w obro nie waszej płci.

Maryla: I Pan nas bronił?

Wiktor: Nie miałem czasu. Nim skończyłem, panie nadeszłyście.

Maryla: Proszę więc teraz rozpocząć swe plaidoyer.

Wiktor: Szkoda czasu na zajęcia negatywne, gdy tyle pracy pozytywnej leży odłogiem.

Maryla: Och, pozytywista! Cóż to Pan nazywa pracą pozytywną?

Wiktor: Choćby mówienie Pani, jak bardzo jest Pani dzisiaj czarującą.

Maryla: Panie Wiktorze, niech się Pan nie puszcza na komplementy, bo straci Pan w moich oczach opinję rozumnego człowieka.

Jadwiga: O, ja także nie znoszę komplementów.

Wiktor: Przedewszystkiem była to właśnie nieudolna szczerość i dlatego została tak źle przyjęta. Zręczny komplement byłby z pewnością wywarł swój efekt. Komplementy, to właśnie najpewniejsza stawka, gdy idzie o ratowanie powagi naszej inteligencji.

Marja: To coś nowego.

Wiktor: Stare jak świat. Jest pewnikiem, że cokolwiek byśmy powiedzieli o kim dodatniego, nigdy nie powiemy mu nic nowego.

Jadwiga: Paradoks i to pewnie kradziony.

Wiktor: Widzi więc pani, że dobry. Ale proszę nie oponować. Czy dużo pani widziała ludzi, którzyby długo przeczyli, gdy ich nazwano n. p. subtelnymi. Albo czy zdarzyło się pani widzieć kogoś, kto by nie wziął za dobrą monetę, gdy mu się powie: „O, Pan się zna na ludziach"? Rozumie się, że trzeba to robić zręcznie, ale skutek mamy zapewniony. Człowiek, którego przymioty, choćby nieistniejące, zdołaliśmy podpatrzeć, nieodparcie musi uważać nas za subtelnych znawców i cenić nasz rozum. To też wstręt do komplementów, jaki Panie żywią, jest bardzo problematyczny. Pogardzacie, gdy wam mówić, że jesteście śliczne, gdyż takie stawianie kropki nad „i" jest zwykłą obrazą. Powiedzenie uczonemu, że jest człowiekiem wykształconym, a pisarzowi, że ma talent, to komplementy, za które powinno się wyrzucać za drzwi. Ale mówmy im, choćby wbrew wszelkiej oczywistości, że posiadają wpływ na kobiety — choć na razie będą protestowali, powoli przyzwyczają się do tej myśli i uwierzą. Ziarno pochlebstwa przyjmie się w ich sercach, a do naszego rozumu będą mieli zawsze wielkie zaufanie.

Zastanawiając się nad przyczyną powodzenia zarówno w miłości, jak i w życiu wogóle, doszedłem do przeświadczenia, że środkiem najwalniejszym do osiągnięcia tegoż jest umiejętne wyzyskiwanie próżności ludzkiej. Próżność bowiem, lub nazwijmy ją ogłędniej, miłość własna jest tem źródłem, z którego wypływają wszystkie namiętności.

Jadwiga: Wszystkie? Chyba nie wlicza Pan w nie prawdziwej miłości?

Wiktor: Przeciwnie. Ją przedewszystkiem. — Powiada Chamfort że, gdyby miłość obedrzeć z miłości własnej, pozostałby rekonwalescent, ledwie włóczący nogami.

Jadwiga: Nigdy się z tem nie zgodzę, żeby istotą miłości, myślę o miłości prawdziwej, była próżność. W takim razie głupiec i brzydal mówiący najwięcej komplementów, cieszyłby się największem powodzeniem.

Wiktor: Nie, Pani, gdyż sto komplementów głupca nie ma dla nas tej wagi, co jeden płynący z ust człowieka rozumnego, a dytyramb brzydala a więc człowieka, którego natura odsunęła poniekąd od tego ołtarza, jakim jest miłość, nie posiada tego waloru, co jeden pochlebny uśmiech adonisa i znawcy. Nie trzeba zapominać, że kurs komplementu, podobnie jak każdej innej waluty, regulują dwa czynniki: pierwszy, w jakim kruszczu znajduje się jej pokrycie, tj. czy pochodzi on z ust pięknych czy brzydkich, powtóre ilości w jakich się te walutę rozrzuca. Rzecz prosta, że komplement człowieka małomównego lub mizantropa więcej znaczy niż ten sam rzucony przez zawodowego bawidamka.

Na tej znajomości natury ludzkiej polega też wszelkie prestidigitatorstwo towarzyskie. Podobnie, jak zdolna kabalarka, lub chiromanta, nie spotka się nigdy z zarzutem nieudolności, jeśli gościowi, wśród małych wad charakteru, wykaże wielkie zalety jego umysłu, i w życiu codziennem, opierając się na tem samem zjawisku, uzyskamy łatwo miano ludzi inteligentnych i miłych. Dlaczegoż zdaniem przeciwników naszych w dyskusji, inteligencja nasza maleje w miarę jak się zapalamy? Dlatego, że uniósłszy się, zapominamy o zasadzie schlebiania i mówimy ludziom całą prawdę, podczas gdy powinniśmy mówić tylko jej część przyjemniejszą.

J. Gella.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr K. Koziańskich w Krakowie.